



# Pokolenie Smoka Wawelskiego.

2)

Powołując się na powagę podróżnych, stwierdza autor, iż Indyje, Arabia i kraje muzuńskie są ojczyzną tego sympatycznego stworzenia. Nasz rysunek wyjęty jest właśnie z podobnego opisu podróży do Ziemi św., dokonanego w r. 1486 przez Bernarda z Breydenbach, a stanowiącego dzisiaj niezmierną rzadkość bibliograficzną, jako jedno z pierwszych dzieł sztuki drukarskiej w Europie.

W Arabii—powiada Gesner—miał go widzieć niejaki pan Ludwik Roman na własne



TYPY LITEWSKIE  
(z pow. maryampolskiego).

Fot. K. Kulwiec.



oczy, a mianowicie w Mecce, gdzie złowili wierni dwa zwierzęta; większe wysokości półtorarocznego źrebęcia nosiło na czole jeden róg, długości pięciu i pół stopy. Zresztą było ono (jednorożec) szorstkowłose, jak sarna, miało z przodu rozdwojone kopyta jak koza, głowę jak jeleni i rzadką grzywę, zwi-



SMOK SKRZYDLATY.

(Franc. Columna Hypnerotomachia  
Poliphili. Venetiis 1499).

sającą mu z jednej strony. Według słów Gesnera, jest jednorożec „bardzo zuchwałem, dzikiem i nieoswojonem zwierzęciem, które całkiem młode da się pojmać“. Ciekawa jest przyczyna, dla której jest on tak rzadkim okazem na ziemi. Posiada mianowicie ten dziwny nałóg, iż „jak łagodny, spokojny i dobry“ jest wobec innych zwierząt, to natomiast całkiem nie może znieść do siebie podobnego, niszcząc się wzajemnie. Przy wszystkich miłych tych zaletach, posiada on jeszcze „okrutny, przeraźliwy głos“, jakiego porównać nie można z żadnym innym zwierzęciem.

Ponieważ zaś koniec rogu jego posiada nieocenioną własność leczniczą, więc w Niemczech i do dziś jeszcze są liczne apteki z godłem jednorożca. Jednemu z współczesnych Gesnerowi udało się go schwytać dzięki ciekawemu upodobaniu jego do dziewic czystych, którym lubił zasypiać spokojnie na łonie. Sprytny młodzieniec przebrał się we wspaniałe szaty dziewicze, namaścił się pachnącymi olejkami i udał się w pobliże siedziby jednorożca. Stworzenie to, czułe na tego rodzaju delikatne zapachy, wnet zwierzyło obecność niby dziewczicy, a mniej rozumiejące się na tem, czy jest to prawdziwe dziewczę, łagodnie zbliżyło się do zdrajcy i spokojnie usnęło mu na łonie. Z pomyłki jego skorzystali towarzysze młodzieńca, którzy ostrożnie zbliżyli się, biorąc zwierzę w niewolę i zdobywając pożądany róg jego.

Godnymi współzawodnikami jednorożca co do niebywałych zalet i właściwości są rozmaitego gatunku s m o k i, za które uważa Gesner skrzydlate i nieskrzydlate węże. Przybywają one corocznie z wiosną z Arabii i krajów murzyńskich do Egiptu „zatruwają kraj i czynią wielkie szkody... na granicach spotykają je i niszczą ptaki, zwane i b i d e s (ibisy)“. Pewnego razu miał pewien wieśniak francuski, niedaleko miasta Ro-

chelle, zabić podobnego smoka motyką i zanieść go do Paryża, gdzie go oglądać miał „wielu wiarogodnych i uczonych ludzi“. Nazwa właściwych smoków (łac. draco, niem. Drache) pochodzi u Greków od „ostrej twarzy“, objaśnia Gesner, i powiada dalej, i smoki wzrok swój „zaostrzają i polepszają koprem“; wielkość ich jest bardzo rozmaita. Najmniejsze dochodzą zwyczajnie do czterech lub pięciu łokci; w Etypii jednak, „według ogólnego zdania Afrykanów“ właściwej ojczyźnie smoków, smoki, owe produkty związków orla z wilczycą, dochodzą nawet do długości trzydziestu kroków. Zwyczajnie są czarnego koloru, mają zielono lśniącą pierś, pokryte są całym ciele łuskami i posiadają u paszcz „świecąca skórę, podobną do brody“. Oczy ich, okazałej wielkości tarcz rycerskich, chronione są potężnymi, naprzód wysuniętymi brwiami. Jedne mają skrzydła, inne zaś nie podobnie jak i nogi; niektóre rodzaje żyją na bagnach, większość zaś przebywa chętnie po jaskiniach i pieczarach. Według zdania J. Stumpfa — powiada Gesner — miały żyć niegdyś smoki w jaskiniach alpejskich, co ni musiało być bardzo przyjemne ze względu na to, iż „gdzie przebywa smok, tam powietrze zostaje zanieczyszczone jego ziajaniami i trującymi parami“.

Wogóle smoki zdawały się być trawożerne i mordowały ludzi tylko z dzikiej chęci niszczenia wszystkiego i pustoszenia. Nie mądrze zaś wziął się do dzieła św. Jerzy który stoczył ze smokiem całą bitwę, nie znając innego nań prostszego sposobu. Najlepiej go zniszczyć w następujący sposób bierze się szkarłatne sukno, na którym wybite są złote zaklęcia czarodziejskie, rozciąga się je przed jaskinią smoka w słońcu, wymawia się kilka formułek czarodziejskich, po czem smok wnet wypełźnie z legowiska, położy się na suknie i usnie spokojnie. Wtedy na leży tylko głowę odrąbać siekierą. Recepta wcale prosta, a przypominająca całkowici

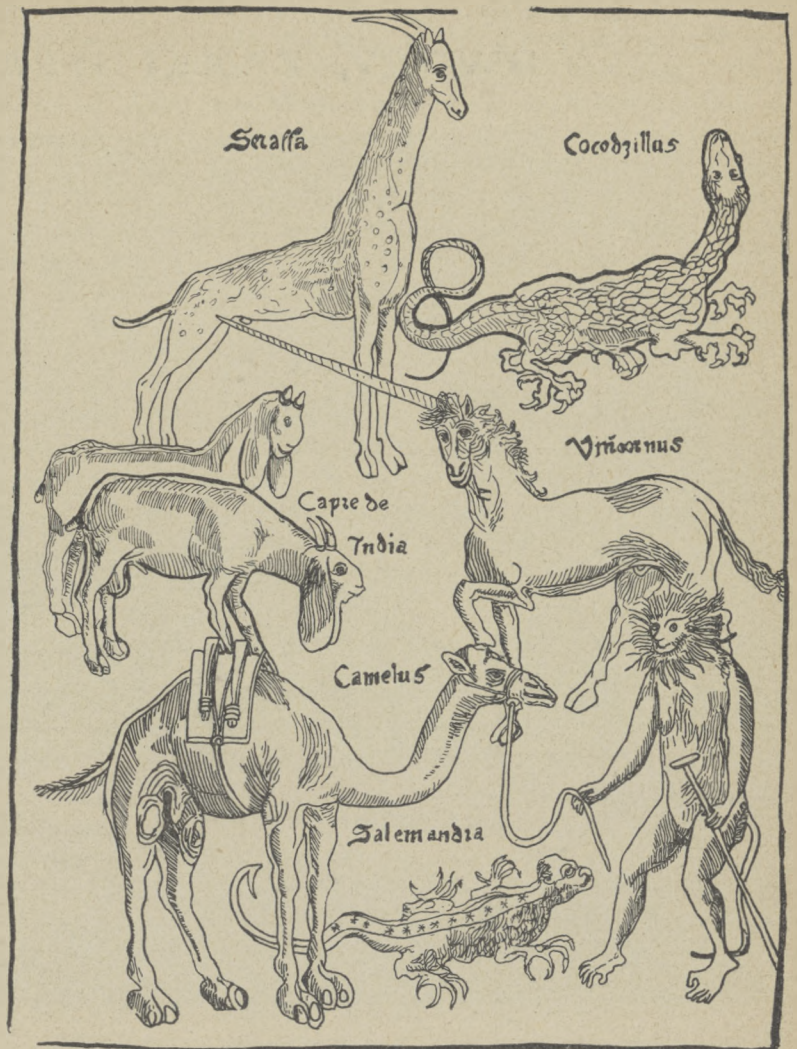


SMOK BEZ SKRZYDEŁ.

(Jacobus de Voragine. Passio  
winder ende somerstück. Delft 1499)

radę posypania solą ogona ptaka, któregooby dziecko ra-  
de było złowić. Dlatego też  
trafiało się nierzadko, iż re-  
cepta nie dopisywała i wów-  
czas nieszczęśliwy śmiałek do-  
stawał się razem z siekierą w  
otchłanie paszczy potwora.  
Do niebezpiecznego podobne-  
go przedsięwzięcia popychała  
ludzi zawsze chęć zdobycia  
cennego kamienia, ukrytego  
w głowie smoka, tudzież  
wspaniałe lekarstwo na oczy,  
jakiem jest tłuszcz smoczy,  
zmieszany z oliwą i miodem.  
Podobnie jak jednorożec, od-  
czuwały i smoki wielką sła-  
bość ku dziewicom nietknię-  
tym, a także i czystym mło-  
dzieńcom, pożerany przez  
nie chciwie.

Dwom poprzednim nie  
przynosi wstydu trzeci, mniej  
znany, ale bardzo dla swej  
miłej postaci lubiany, dzisiaj  
tylko w tablicach heraldycz-  
nych uwzględniany—g r y f.  
Niewiele też wie o nim Ge-  
sner, nie zdając sobie do-  
brze sprawy, czy jest on tyl-  
ko odmianą orła, czy też w  
połowie orłem, a w połowie  
lwem. W Paryżu wisieć ma w pewnym ko-  
ściele noga gryfa, pochodząca z Rodanu,  
której jednak autentyczność kwestyonuje Ge-  
sner, powiadając, iż jest zrobiona z drze-  
wa. Gryfy, stworzenia okrutnie obrzydliwe  
i drapieżne, zajmują najchętniej w Azji kraje  
niezamieszkałe, pełne złota i drogich kamie-  
ni, których strzegą przed ludźmi w ten spo-  
sób, iż każdemu śmiałkowi wylupują oczy.  
Mając skrzydła nie opierzone, a pokryte ka-  
wałkami skóry, nie latają zbyt dobrze, nie  
opuszczając na długo gniazd swoich, w któ-



DRZEWORYT Z „PODRÓŻY DO ZIEMI ŚW.”  
BERNARDA Z BREYDENBACH.

(Utrecht 1486).

rych znajdują się zwykle cenne agaty.  
Cały pożytek, jaki ma człowiek z tej okru-  
tnej bestyi, to chyba wyrabianie z jego pa-  
zurów, a względnie kopyt, czar do picia  
wina.

Obok smoka, najczęstszym bohaterem ba-  
śni i podań ludowych jest słynny bazy-  
liszek, który niejednokrotnie został za-  
szczycony wzmianką w rozmaitych kroni-  
kach średniowiecznych, a nawet i później-  
szych.

(d. n.).

B. Janusz.



## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.



Rys. W. Leszczyński.

### 15. Dwór w Korostkach.

Korostki w pow. zviahelskim (urząd. nowogradwołyńskim) własność niegdyś Józefa Pruszyńskiego, rotmistrza kawalerji narodowej, następnie Orłow-

skich z Molejowic na Podolu, po nich hr. Ferse-na, od którego przejął je w długu karcianym przy-boczny sekretarz ministra Wysniegradzkiego, Ste-fanow.



# P I L A W I N .

Po kilkunastu godzinach jazdy koleją, około południa, ślicznego dnia sierpniowego z radością ujrzałem ściany boru sosnowego, otaczające st. kolei Połud.-Zachod. Sławutę. Stąd miałem jeszcze 50 wiorst do przebycia, by się dostać do Piszczowa, majątności Józefa hr. Potockiego, gdzie pośród rozległej puszczy liczącej 32,000 dzies. obszaru, urządzono wielkim kosztem i staraniem zwierzyniec—park Pilawin (od herbu Pilawa). Z upragnieniem

oczekiwałem chwili ujrzenia tej pociągającej dla mnie miejscowości.

Gdy wysiadłem z wagonu, opadli mnie właściciele rozmaitych wehikułów, proponując swoje usługi. Wybrałem najmniej obszarpany, jak go właściciel nazywał, *faeton-fein*, który miał budę ciągle spadającą, a resory, które były nimi tylko dla formy, materace wyslizgane i tak wysiedziane, że przy każdym pochyleniu, trzeba było oburącz się



trzymać, by nie wypaść w błoto lub rytwinę. Trzy konie zaprzężone do „faetonu fein“ doskonale z nim harmonizowały, bo bułany był ślepy, kary bez ucha, z kołtunem w ogonie, a gniady na przyprzążce kulał.—Po długich przygotowaniach ruszyliśmy.

Rudy Hersz na koźle z miejsca zaczął usilnie pracować batogiem, a blaszane wiadro do osi przywiązane dźwiękiem swoim wtórowało mu.

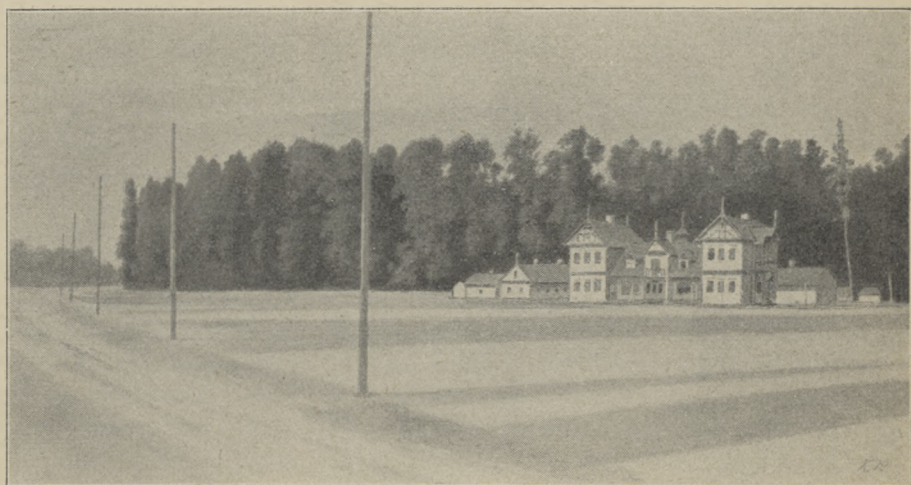
Gdy bór się skończył, nastąpiły na zmianę: piaski, kałuże, lub glina wyschnięta na grudę. Na krańcu horyzontu ciemniały nieprzerwane bory. Hersz coraz usilniej cmokał i używał swego berła furmańskiego, poił konie albo osie „faetonu-fein“ nietrzymające mazi smarował. Gdy wyjechaliśmy na szosę, jazda raźniej poszła, a po przebyciu Korca, o zmroku dostaliśmy się do Piszczowa. Podjechałem pod pełen kwiatów ganek domu, otoczonego ładnym ogrodem na tle dużego lasu, mieszkania zarządzającego lasami Piszczowa, p. Romualda Sokalskiego, gdzie zostałem nader gościnnie przyjęty przez gospodarza i jego rodzinę.

Nazajutrz wyjechaliśmy do Pilawina doskonale utrzymaną drogą, wiodącą przez piękny las. Po przebyciu sporej przestrzeni, na prawo od drogi, ukazał się zgrabny myśliwski dom piętrowy, ozdobiony ze smakiem rogami jeleni i łosi, rysujący się wdzięcznie swoją białością kory brzozonej na błękitno-zielonej ciemni boru. Poza nim olbrzymi park—zwierzyniec, otoczony dziewięciostopowym ogrodzeniem i mający tylko dwa wjazdy: jeden koło domu, gdzie przy wrotach w obszernym ogrodzeniu drucianem i domku mieszka para pięknych i bardzo oswojonych niedźwiedzi białoruskich, drugi o kilka wiorst dalej z przeciwnej strony nad drogą, wiodącą do zaścianka szlacheckiego, Kamionki. Przestrzeń ogrodzona zajmuje sam środek lasów Piszczowskich, dotykając tylko ze wschodniopółnocnej strony lasów rządowych, a powierzchnia gruntu w zwierzynicy naogół płaska, gdzieś niedzie zlekka falista. Zraszają ją liczne strumyki i przepływające rzeczki: Sokalec, Osoweczka, Kropiwna i Czartorya. Przed dziewięciu laty była tu dzika, miejscami niedostępna puszcza, którą oczyszczono, grunta zaś błotniste przez umiejętną kanalizację osuszono. Wody ujęto w stawy (największy Wietlica 20 he-

ktarów), podzielone kapitałnemi groblami i tamami. Malowane, zgrabnie rzucone na nich mostki oraz słupki, którymi oznaczono kilkanaście wiorst dróg doskonałych, wdzięcznie bielą się po całej przestrzeni zwierzynca. W odpowiednich miejscach potworzono sztuczne polany. Na miejscach suchszych rozpostarły się rozłożyste dęby, lipy, klony, brzozy i osiki—na wilgotnych olchy, łoży i sitowia—dalej nieskończona zwarta kolumnada pni sosnowych bez żadnego podszycia, gdzie panuje mrok, a grunt pokrywają czarne jagody, borówki lub grupy paproci. Tu i owdzie rozsiadły się zrzadka sosny, podszyte leszczyną i innymi krzewami, z których osobliwość florystyczną stanowi wysoka i obficie rozrosła azalia (*Azalea pontica*); w maju pokrywa się ona dużym żółtopomarańczowym kwiatem, silnie pachnącym. W miejscowości zwanej Meczety w zwierzynicy urządzone staw specjalnie dla gnieźdzących się tam bobrów.

Na obszarze tym żyją i rozmnażają się na zupełnej swobodzie: zubry, łosie, rozmaite gatunki egzotyczne jelenie obok sarn krajowych oraz białych zajęcy (bielaków). Gnieźdzą się głuszcze, cietrzewie, jarząbki, żurawie, rzadkie czarne bociany, mnóstwo wodnego ptactwa i śpiewaków leśnych, czujących się tu bezpiecznymi od napaści drapieżników, tępionych systematycznie tu i we wszystkich lasach przyległych, należących do majątku. Myślą zasadniczą właściciela jest, by zwierzyniec był miejscem aklimatyzacji, krzyżowania i rozmnażania gatunków, zanikających w spustoszałych lasach krajowych. Nadmiar osobników rozplodzonego gatunku ma być wypuszczany w inne lasy na zupełną swobodę, by tym sposobem podnieść zwierzozan, stanowiący w innych krajach poważną rubrykę dochodów.

To, co dziś jest, powstało nie odrazu: w roku 1900 ogrodzono nieznaczną przestrzeń, gdzie pu-



DOM MYŚLIWSKI W PILAWINIE.

Rys. K. Przyszychowski.



TABLICA PAMIĄTKOWA  
KS. JÓZEFA CZARTORYSKIEGO.

Fot. K. Prxyszyckiowski.

szczono dwa łosie, potem trzy; w następnym roku sprowadzono 36 łosi i powiększono obszar ogrodzony do 1,500 dziesięcin. W początku ze sprowadzonych łosi zginęło 23—lecz gdy urodzone na miejscu podrosły, rozmnażanie poszło pomyślnie, tak, że obecnie liczba ich doszła do 68. Następnie powzięto myśl sprowadzenia rozmaitych jeleni egzotycznych; w r. 1902 sprowadzono z Hamburga od Hagenbecka jelenie amerykańskie (*Cervus vapici canadensis*). W następnym roku nadlesny p. Sokalski jeździł do guberni jeniisejskiej, gdzie zakupił jelenie Morale (*Cervus Morali vapici arcticus*); z ogrodu zoologicznego w Berlinie sprowadzono jelenie kamczackie (*Cervus Dybowski*).

W r. 1904 otrzymano w darze z puszczy Białowieskiej trzy żubry: byka i dwie krowy, od Hagenbecka sprowadzono parę bizonów, lecz samca—żubr zabił, a krowa trzyma się stadka żubrów. W roku zeszłym miała ona cielę z krzyżowania z żubrem, które jednak zginęło. Dziś liczba żubrów już doszła do siedmiu. W r. 1905 po otrzymane w darze od p. Koziełły-Poklewskiego sarny uralskie, Pigargusy, jeździł na Syberyę łowczy p. Pawłowski i nabył ich większą ilość na miejscu. Sarny te są bardzo kształtne, podobne do sarn ukraińskich, tylko o wiele większe, a że ruja ich wypada jednocześnie z krajowemi, istnieje więc możliwość na drodze krzyżowania podnieść tym sposobem rasę krajową.

Renifery z guberni wołogodzkiej nie zniosły zmiany klimatu i wyginęły, co też się stało i z indykami amerykańskimi. Hodowla białych zajęcy powiodła się—ale że to zwierzę trudny do utrzymania w zagrodzonej przestrzeni—rozbiegają się więc w rozmaite strony.

W jesieni ubiegłego roku powiększono obszar zwierzyńca prawie do 5,000 dziesięcin. Oprócz znacznej przestrzeni lasów w granice zagrodzenia weszły pola orne, na których z rzadka porożrucane są kępy drzew; mają one bez zmiany pozostać w tym stanie dla użytku zwierzyny. Na miejscu, gdzie istnieje największa wyniosłość i gdzie skała nad powierzchnię wychodzi, zbudowano w tym roku ładną altanę z brzoź i dębów. Z altany tej widok obszerny na wieś Storozów i inne, obramowane siniejącymi borami. Ogrodzenie zwierzyńca drewniane, mocne, wysokości więcej niż 3 metry; w jednej tylko części nowszej, gdzie pola, przy słupach dębowych ogrodzenie z mocnego drutu kolczastego.

W kwietniu tego roku przybyła nowa partya jeleni, a latem przybyło do zwierzyńca wiele nowych okazów jeleni, między którymi ciekawe są Sajgi i jelenie kaszmirskie, rzadko spotykane w ogrodach zoologicznych Europy, przez co ilość importowanych zwierząt zwiększyła się znacznie, dotychczas bowiem było ich już 300 sztuk obok takiej samej ilości sarn krajowych.

Bezpośrednie obserwacje mieszkańców tego zwierzyńca stwierdziły znaczniejszy wzrost i dorodność osobników wszystkich zwierząt, urodzonych na miejscu, względnie do przywiezionych; jest to skutek doskonałych warunków, w jakich one tu żyją. Każde zwierzę znajduje właściwe i bezpieczne miejsce dla siebie, dużo wody, obfitość paszy latem, bo oprócz łąk naturalnych, zasiewają w obrębie zwierzyńca 80 morgów polan: żytem (krzycą), owsem, gryką, wyką, saradela, łubinem i kartoflami—rośnie też tu trawa, zwana żubrówka. Na zimowy karm łąki koszone są na siano. Ścinane z zielonym liściem gałązki rozmaitych drzew, wiązane są w snopy i suszone, na karm dla łosi; poza tem paszę zwierząt stanowi owies, marchew i kukurydza, mielona razem z żółędziami. Na pniach po lesie rozkładane są lizawki (cegielki wyrobione z gliny z solą i anyżem). W tym ciekawym dla miłośnika przyrody, jedynym może w kraju ustroniu, za łaskawem zezwoleniem właściciela i dzięki wielkiej uprzejmości p. Sokalskiego, miałem ułatwiony pobyt w ciągu kilku tygodni, ulokowany w obrębie zwierzyńca w pawilonie, zamieszkanym przez łowczego p. Pawłowskiego.

Miałem wszelką możliwość zupełnego oddania się studjom natury i obserwacji życia zwierząt



w ich własnych siedzibach. Para koników z nieodstępnym gajowym Adamem, całymi dniami woziła mnie po lesie. Gdy szkicowałem, Adam, który w ciągu długiego swego życia wyhodował wielu osobników rogatych, bujących obecnie po lesie, siedząc pod sosną z fajeczką, opowiadał szczegóły obyczajów zwierząt, albo rozmaite epizody z przed lat czterdziestu, a gdy nakoniec, gorącym znużony, zdrzemnął się, wsłuchiwałem się w odgłosy lasów: obok stukwały dzięcioły, czasem wiewiórka z konarą na konar skoczyła, albo wielki ptak w szczytowych gałęziach sosen załopotał skrzydłami, to znów stado kaczek zerwało się z szuwarów. A często jeleni lub łosz wybiegłszy z zarośli stanął, uważnie mi się przypatrywał, i odchodził pasąc się po drodze.

W czasie mego pobytu nastąpiła ruja kanadyjskich jeleni; dniem mało było je widać, ale przed wieczorem zbierały się w stadka i rozpoczynały beki, które trwały noc całą. Niebezpiecznie wtedy było z nimi się spotkać, bo duże te rogacze nietylko między sobą staczają zacięte walki, ale atakują ludzi i konie. Noce były ciepłe, pogodne, księżyc świecił wspaniale. Trąbieniu jeleni pod samym domem odpowiadały inne w oddali, co pobudzało łosie do charczenia. Od czasu do czasu ryknął żubr lub huknął puhacz i niewiem już jakie odgłosy bliskie i odległe zlewały się razem.

Gdy zasypiałem, zdawało mi się, że jestem w dżungli afrykańskiej lub, że przeniosłem się wstecz w odległe wieki, gdy król Jagiełło zarządził wielkie łowy myśliwskie, może i w tych borach, dla przysporzenia spży dla wojsk przed potrzebą grunwaldzką.

Pisząc o Pilawinie niepodobna zamilczeć o dziś

już nader rzadkim boru modrzewiowym, jaki się znajduje w środku lasu—o kilkanaście wiorst od zwierzyńca. Przejechawszy zaścianek Kamionkę i przyległe mu grunta orne, wjeżdża się znów w las tak samo urządzoną drogą jak w zwierzyńcu. W głębi lasu ukazują się grupami między innymi drzewami odwieczne modrzewie niepospolitej grubości i ogromnej wysokości i nakoniec droga wchodzi w zwarty gąszcz nadzwyczajnej wysokości lasu modrzewiowego. U szczytu gałęzie łączą się ze sobą ponad drogą i formują korytarz, który gdzieś daleko ginie w czarnej ciemni boru.

Przestrzeń zajęta tym rzadkim dziś lasem obejmuje kilkadziesiąt dziesięcin. Modrzewie starsze okazałej wysokości i grubości były sadzone w XVIII wieku za wolą ówczesnego właściciela tych przestrzeni, ks. Józefa Czartoryskiego, młodsze z biegiem czasu same obficie zasiały się i zwartym gąszczem urosły.—Na pamiątkę tej tak dawnej leśnej kultury obecny właściciel wystawił tego lata pomnik z nieobrobionych brył surowego kamienia, w który wmurowano tablicę kamienną z wyźłobionym napisem:

„W stuletnią rocznicę zgonu mego pradziada Józefa Księcia Czartoryskiego Stolnika W. Księstwa Litewskiego, wzorowego gospodarza i założyciela modrzewiowej kultury w XVIII stuleciu, ku czci jego pamięci wdzięczny prawnuk Józef Potocki 1910 roku“.

Koło pomnika urządzono zgrabne ławk z brzoźowych i dębowych gałęzi, i cała ta miejść scovero pozostaje starannie utrzymana pod troskliwą opieką nadzoru leśnego.

*K. Przyszychowski.*



# KARPATY.

(Dok.)

„Hucuł i Hucułka — powiada Chmielewski — zrośli się ze swymi konikami. Kobieta często wyręcza męża w odwożeniu bryndzy i żentycy, konno odbywa z nim wycieczkę do miasta po sprawunki, do sąsiadów z wizytą, nic też dziwnego, że w weselu huculskim konna jazda uważa się jako zasadnicza część obrządku, i orszaku ślubnego nikt tam na furmankach nie zobaczy“.

Hucułka jeździ po męsku i do takiej jazdy ma strój przystosowany. Spódnic bowiem właściwych nie noszą, a zamiast nich dwa szerokie fartuchy barwne, jeden z przodu, drugi z tyłu, które nawzajem za siebie zachodzą i tworzą coś w rodzaju spódnicy, a w jeździe nie przeszkadzają.

A nareszcie te piękne, barwne stroje, nietylko rzeczywiście malownicze, ale i higieniczne i za-



WÓZEK GÓRALSKI

Fot. W. Lebedziński

stosowane do odpowiednio potrzebnych ruchów ciała. A to zdobnictwo tak swojskie i tak odrębne u naszych i huculskich górali — czyż ono nie jest rezultatem wpływu otoczenia przyrodniczego?

Im piękniejsze są góry, im więcej malownicze krajobrazy, wśród których góral żyje, tem mocniej działają one na wrażliwy jego umysł, tem więcej oswajają i przyzwyczajają go do tego piękna, które on przenosi na wszystko, co z pod rąk swoich wyjdzie. A że odzwierciedla przyrodę, widzimy choćby z tego, iż góral tatrzański za częsty motyw w swej artystycznej pracy bierze szarotkę lub karlinę, to Hucuł korzysta z form i barw różancznika, którego w Tatrach niema.

Tak więc na każdym kroku stwierdzamy te wpływy i tem wyraźniej one występują tem łatwiej dają się dostrzedz, im bardziej pierwotny byt człowiek utrzymał. Ale właśnie ten byt pierwotny coraz bardziej się zatracza. Sam góral z czasem coraz więcej się wyzwala z pod panowania przyrody, a prócz tego działają na niego wpływy zewnętrzne, wpływy od strony nizin sąsiednich, gdzie łatwiej kroczy postęp i wyzwolenie. Stamtąd idzie ta znajomość rzeczy, która przez góry snuje drogi bite i tory kolejowe, rzuca mosty, przebija tunele, zakłada nowe siedziby, do których i którymi dąży mieszkaniec nizin, a za nim z niżu tak zw. „cywilizacja“. Tak zmana, bo niestety ma na celu bardzo często tylko zysk materialny, bo idzie tam jej forma najbardziej powierzchowna, a nie treść. Pod jej wpływem i góry i górale zatracić mogą i zatracają swe piękne cechy naturalne. Bo sądzę, że jak odrazę tylko może wywołać buda cyrkowa, postawiona na podhalu, lub most tandetny, rzucony przez wspaniałego potok, tak tem więcej góral pijany na tle

wspaniałej hali lub turni skalistej — jest widokiem przykrym i wstrętnym.

W imię więc dobra i piękna nieśmy tam nie ogień, co parzy i niszczy, lecz światło, co sieje jasność i ciepło.

\* \* \*

Kończę!

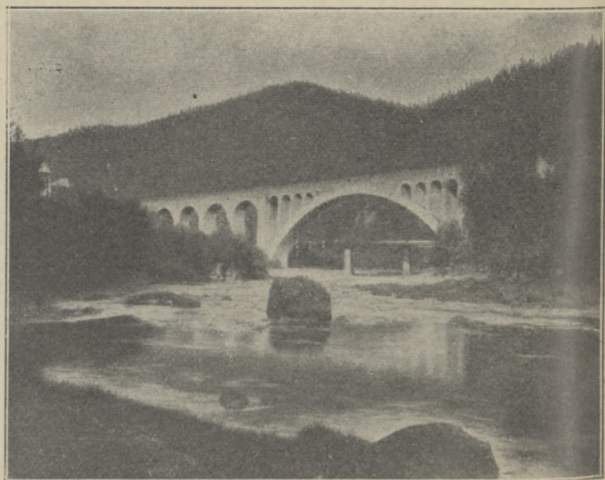
Nasz wspaniały górotwór jest niby wielkim żyjącym organizmem ziemskim. Pod wpływem sił wewnętrznych zdźwignięty, narodził się i odrazu wpływem sił zewnętrznych, wpływem otoczenia się poddał, — przy-

brał cechy piękna młodzieńczego. Od podnóża zboczami jego pną się w górę wspaniałe lasy i bory, a wyżej hale i połoniny z wieloma przedstawicielami zwierząt dzikich i domowych. Od śnieżnych grzbietów i szczytów rwą silne potoki górskie, które nieustannie rzeźbią jego skalne boki w malownicze doliny i przedziwne grzbiety. O silny jego tułów uderzają gęste chmury, wylewając się potokami deszczów ulewnych lub miotając szalonemi śnieżycami. Od czasu do



PODRÓŻ KONNO NA CZARNOHORZE.

Fot. M. Wisznicki.



MOST NA PRUCIE W JAREMCZU.

Fot. W. Przanowski.





czasu przemknie po nim w nerwowych dzikich porywach wiatr halny lub zahuczy burza gromów i piorunów, które w setkach ech rozchodzą się daleko i długo, odbijane o liczne, sterczące wspaniale członki tego masywu skalnego. A on stoi dumny, spokojny, potężny, bo młody jest i jeszcze pewny siebie. Jak każdy organizm układa się on do snu, gdy śniegi zimowe pokryją go przepięknym białym całunem, pod którym wypoczywa czas jakiś osłonięty od wpływów zewnętrznych.

Ale gdy znowu słońce wiosenne przygrzeje i zdemie zeń pokrowiec zimowy, nasz organizm ziemski śmieje się świeżą zielenią traw i drzew, śpiewa szumem, hukami gędbą wód górskich, budzi się z radością do nowego letniego życia po śnie zimowym, wesoło i raźnie staje do pracy—do walki z innymi czynnikami przyrody, by znowu potem w sen zimowy zapaść. Ale i ten organizm, jak każdy inny, nietylko wpływom otoczenia podlega, lecz i sam działa na nie. Budowa ciała jego i rozrost są przyczyną, że tak a nie inaczej wody

po nim płyną, że jedne tu, a owdzie inne roślina się sadowią. Do niego docierają wpływy z dalekiego otoczenia, gdy np. wiatry naładowane chmurami od Bałtyku wędrują lub ciepłe powiewy nadśródziemnomorskie docierają.

I on wpływem swym daleko sięga, gdy staje się przyczyną istnienia dwu odmiennych przyrodniczo krain, daleko od stóp jego w dwie strony rozciągniętych (Polski i Węgier), lub gdy wody swe po nich rzekami prowadzi do mórz krańco-

wych, niosąc im w darze za chmury i wilgoć — cząstki drobne swego ciała—piasek i muł, składane w Żuławach Wiślanych i delcie Dunaju.

Jak człowiek w społeczeństwie ludzkim, tak nasz organizm górski pośród społeczeństwa innych organizmów ziemskich żyje, pracuje, wpływom ich podlega i wpływy wywiera — pośrednie i bezpośrednie, bliższe i dalsze.

Ale te same siły i wpływy otoczenia, które w pierwszych chwilach życia naszego górotworu podniosły jego wdzięk, energię i czynność i zrobiły go wspaniale przystrojonym młodzieńcem, te same siły z czasem, powoli zaczynają szarpać, niszczyć i rujnować ten sam organizm. Coraz mniej staje się on odporny, coraz bardziej wątły, ciało jego niszczy, wreszcie, do poziomu niemal zrównana — umiera.

A gdy znowu na tej ruinie z czasem powstanie nowy górotwór pod wpływem sił wewnętrznych i nowe życie rozpocznie, to dokładnie badając nowy organizm będziemy mogli odnaleźć ślady dawniej istniejącego

a zmarłego górotworu, który niby w spadku po sobie dawną pracę przekazał dziedzicznie nowemu, rodzącemu się.

Tak silne jest to podobieństwo, ale i różnica wielka. Górotwór jest organizmem, który żyje, pracuje, umiera i przekazuje—nieświadomie! My—świadomie! Pracujmy więc tak, byśmy nie wstydzili się naszej spuścizny, by prochy ducha naszego z wdzięcznością przyjęte były przez naszych spadkobierców!

*Paweł Sosnowski.*



PRUT POD JAREMCZEM.

Fot. M. Wisznicki.



# Kilka myśli o racjonalnem rozumieniu rzeczy ludowych.

„Mimowoli jesteście dalszym  
ciągiem przeszłości...”

Gdy przyjdę na ostatni akt nieznaney mi tragedyi — widzę na scenie skutki przyczyn, które w pierwszych odsłonach miały miejsce. Nie zawsze i nie zupełnie mogę zdać sobie sprawę z tego, co właśnie mam przed oczyma. Dopiero poznawszy treść sztuki, uzupełniwszy sobie w umyśle to, co przed mojem przybyciem do teatru rozegrało się na scenie, mogę się w logicznym związku akcji połączyć i otrzymać jaki taki, dość pełny obraz, zachodzących na scenie wydarzeń.

My, zbieracze rzeczy ludowych w XX stuleciu, jesteście zupełnie w wyżej opisanem położeniu. Rozgrywają się przed oczyma naszymi rzeczy, których początku i przyczyny zupełnie niemal nie znamy. Często wyczuwamy, iż to, co notujemy, to tylko daleki odbłyś jakichś prastarych przyczyn, których tradycje urwały się już dawno. Oto przykłady: Zbieracz zanotował, iż w pewnej okolicy gospodyni, wydając mleko poza próg domostwa, ukradkiem rzuca doń szczyptę soli. Zapytana (o ile pytający pozyskał jej zaufanie) wyjaśnia, iż bez tej ceremonii wydane mleko mogłoby na dom sprowadzić nieszczęście. Fakt ten wydaje się dziwny. Dopiero znając cały ogrom pojęć wszechświatowych, przywiązanych do soli, neutralizującej wpływ złych sił (duchów, demonów, czarownic, uroków itp.), z pozoru niewyjaśniona czynność gospodyni znajduje przyczynowe wyjaśnienie.

Ktoś inny zebrał sumiennie okucia dyszli wozów danej okolicy. Fotografie lub rysunki zupełnie autentyczne dają nam „deseń” i „motyw zdobniczy”, jakie wychodzą z pod ręki wiejskiego kowala danej okolicy. Więc naturalnie jest to „poczucie piękna” i jego „przejaw” czyli poprostu „zdobnicstwo ludowe”. Tymczasem przychodzi badacz, a rozpatrzywszy te okucia, widzi w nich cały arsenał form jak: krzyże, koła, spirale, półksiężyce, a nawet oko, wszystkie zaś te jakoby „przejawy piękna zdobniczego” to odwieczne, na całym świecie znane i praktykowane odczynniki i neutralizatory sił złych, złośliwych, któreby mogły moc i trwałość roboty kowalskiej zniweczyć, a tem samem i s z k o d ę człowiekowi uczynić.

Pobieżne te przykłady powinny nas pouczyć, iż przy badaniu rzeczy ludowych, niezbędna jest głębiej daleko idąca świadomość związku wszechświatowego przyczyn (zabobonów — wierzeń), które

wywołują dane skutki. W przeciwnym razie skutki te przypisywać będziemy błędnym przyczynom, jak np. w danym wypadku widzieć będziemy przejawy „piękna” tam, gdzie całkiem co innego stanowiło myśl przewodnią.

Przytoczę przykład inny. Mamy ślady kronikarskie, iż na ziemiach dawnej Polski historycznej tu i owdzie istniały zagadkowe posągi kamienne „bogów”, „babami” pospolicie zwane. Niewiele ich ocalało od wpływu klimatu oraz barbarzyństwa niszczącej ręki. Stosunkowo bardzo późno opatrzone się u nas i „kamienne baby” zabrano do muzeów. Ale wtedy powstały spory o „autentyczność” tych zabytków. Spory czysto scholastyczne, wojowano argumentami bez podstaw. Dopiero w najnowszych czasach znalazł się uczony (dr. Włodzimierz Demetrykiewicz „O posągach kamiennych zwanych babami” 1910), który rozpatrzył się nietylko w Polsce, lecz i w krajach ościennych w podobnych zabytkach. I oto okazało się, że zacięte spory i wątpliwości (autentyczność), które prowadzone u nas były, są niemal zabawne wobec istnienia całej masy i d e n t y c z n y c h i autentycznych zabytków między Bałtykiem a Oceanem Spokojnym. Że zabytki te gdzieś z Mandżuryi idą szlakiem ku Turkiestanowi, na Kaukaz ku południowej Rosyi, zwracają ku wschodniej Galicyi (rzeka Zbrucz), przez Królestwo Polskie i część Litwy docierają aż do Gdańska. I oto przykład ten pouczy nas, że tego, co na ziemiach naszych się znachodzi, rozpatrywać nie można jako odosobnionego czysto miejscowego obyczaju lub zabytku; że szukanie analogii i odpowiedników w krainach ościennych może dać nam całkowite wyjaśnienie tego, co nam się zagadkowym wydawało.

Zbieracz, pracujący na ziemiach dawnej Polski, musi sobie spokojnie rzec: „pracuję na częsteczkę olbrzymiej całości, która wpleciona jest siłą faktów do organizmu świata”.

Ten znowu wniosek każe nam szukać i uwzględnić wpływy, jakie nad ziemiami dawnej Polski historycznej przechodziły, zostawiając tu i owdzie swe ślady.

Wpływy te muszą być poznane i uwzględnione.

Daleki od wyczerpania w pobieżnym tym artykule wszystkich przyczyn, rzucę kilka myśli o tych wpływach.



Jeżeli przyjmiemy, iż ziemie nasze zajęliśmy w przedhistorycznej epoce przedgodziskowej, to t. zw. wpływy rzymskie (od Narodzenia Chrystusa do V wieku) trwały jeszcze na tych obszarach. Następnie przewrotowy okres wędrówek narodów (po V w. po Chrystusie), potężne wpływy kultury Średnio-Azyatyckiej (wpływy Uralo-Altajskich koczowników) od Wschodu; od Zachodu nacisk Germanów. Napady Wikingów (Waregów VIII—IX po Chrystusie). Przyjście chrześcijaństwa — wpływ kleru rzymsko-katolickiego (po XX stulecie). Kolonizacja niemiecka — osadnictwo jeńców wojennych; wpływ handlu hanzeatyckiego (Norymberga). Wpływy epoki Odrodzenia (Włochy za Zygmuntem) itd. — cały szereg rozlicznych wpływów, boć i pobyt Szwedów na tych ziemiach uwzględniany być musi.

Ten bardzo pobieżny szkic winien pobudzić

myślącego czytelnika i wdrożyć mu przekonanie, iż sprawa: „pojmwania rzeczy ludowych“ zupełnie nie jest tak prosta, jak się to może wydawać. Że wszechstronna gruntowna wiedza i pewna szerokość poglądów są tu niezbędne, że niezmierna sumiennosc i ścisłość obserwacji tylko niekiedy nagrodzić może braki teoretyczne. Że nasz obszar etnograficzny (zarówno jak archeologiczny), to tylko cząstka ogromnego terenu światowego, na którym setki przyczyn prastarych powoduje te przejawy, które nam się teraz niemal za niewyjaśnione (oddzielnie je badając) przedstawiają.

Przedewszystkiem zaś strzeżmy się zbyt pośpiesznego, a przedwczesnego u nas (wobec niepełnego materiału muzealnego) opatrywania pewnych przejawów szumnymi etykietami, które łańtwo „fakty“ nowe mogą nam zniszczyć.

*Maryan Wawrzeniecki.*



## Gdzie niegdyś były u nas cisy i modrzewie.

Do wybornych artykułów p. Miłobędzkiego: „Ginące drzewo“ (Ziemia, str. 164—165) i d-ra Dybowskiego: „Budowle z modrzewia“ (Ziemia, str. 685) niech mi będzie wolno z mego stanowiska filologicznego dorzucić słów kilka.

Gdzie niegdyś były u nas cisy i modrzewie, można będzie wskazać na podstawie najrozmaitszych zapisek w najróżnorodniejszych źródłach, a niewątpliwie także na podstawie tych nazw miejscowych, którym cisy i modrzewie dały początek. Nie wszędzie naturalnie, gdzie były te drzewa, i okolica od nich otrzymała nazwę, gdyż mogła także otrzymać ją od czego innego, a zatem nietylko tam były te drzewa, gdzie po nich pozostała nazwa; ale i te wskazówki, które co do tego dają nam nazwy miejscowe, nie są do pogardzenia, zwłaszcza gdy brakuje innych.

Zacznijmy od cisa:

Jak mamy miejscowości Dąb<sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> Dąb — wieś w słupeckim, dwie w wrocławskim, jedna w chrzanowskim, wieś w ostródzkim i wieś w katowickim.

Do art. „Karpaty“.



KARLINA (Dziewięciosi).

Buk<sup>1)</sup>, Grab<sup>2)</sup>, Lipa<sup>3)</sup>, Brzoza<sup>4)</sup>, Jasion<sup>5)</sup>, Jawor<sup>6)</sup> itd., nazwane tak od drzewa, które na tem miejscu niegdyś rośło, tak mamy i miejscowości z tej samej przyczyny Cis nazwane, a mianowicie: 1) wieś w pow. koneckim, 2) dwie wsie w kościańskim, 3) leśnictwo w chojnickim, 4) dobra w szczywieńskim.

Jak zaś mamy miejscowości: Dąbek<sup>7)</sup>, Buczek<sup>8)</sup>, Jaworek<sup>9)</sup>, Brzostek<sup>10)</sup>, Jesionek<sup>11)</sup>, Gruszka<sup>12)</sup> itd., tak dziwić nas nie może i miejscowość Cisek, wieś w powiecie kozielskim (na Górnym Śląsku) i młyn w powiecie wielkostrzeleckim (tamże).

Jak znowu mamy miejscowości: Dąbie<sup>13)</sup>, Bucze<sup>14)</sup>, Lipie<sup>15)</sup>, Jaworze<sup>16)</sup> itd., oznaczające lasek danego drzewa, tak mamy i Cisie, a mianowicie: 1) wieś w siedleckim, 2) wieś w radzyńskim, 3) dwie wsie w nowomińskim, 4) wieś w częstochowskim, 5) wieś w miechowskim.

Jak mamy Grabiec<sup>17)</sup> i Grabowiec<sup>18)</sup>, Lipiec<sup>19)</sup> i Lipowiec<sup>20)</sup>, J a w o -

1) Buk—m. w Poznańskim, wieś w miechowskim, w liskim, w grudziądzkim i złotowskim.

2) Grab—wieś w kaliskim, w jasielskim i dwie wsie w pleszewskim.

3) Lipa—w Król. Polskiem 11 wsi, w Galicyi 4 i gdzieindziej.

4) Brzoza—w Król. Polskiem 6 wsi, w Poznaniańskim 6, w Galicyi 4.

5) Jasion—wieś w opoczyńskim.

6) Jawor—wieś w łaskim, opoczyńskim, ilżęckim opatowskim, jędrzejowskim i gdzieindziej.

7) Dąbek—wieś w wrocławskim, noworadomskim, mławskim i dwie wsie w ostrołęckim.

8) Buczek—trzy wsie w Król. Polsk., a w Prusach Zachodnich 7.

9) Jaworek—wieś w wągrowskim, os. w wrocławskim i wielunińskim itd.

10) Brzostek—m. ko w Galicyi, wieś w woszczowskim.

11) Jesionek—wieś w świeckim, folwark w lipnowskim.

12) Gruszka—4 wsi w samym Król. Polsk.

13) Dąbie—m. w kolskim, wieś w wrocławskim, w łęczyckim,—wogóle w Król. Polsk. 17 miejscowości, w Galicyi 6, w Pozn. 3 itd.

14) Bucze—przysiółek w dąbrowskim.

15) Lipie—w Król. Polskiem 11 miejscowości.

16) Jaworze—wieś w pilzeńskim, jasielskim, góra w gorlickim, miasteczko na Śląsku Austriackim w bielskim, dwie wsie w brodnickim itd.

17) Grabiec—wieś w woszczowskim i w piotrkowskim.

18) Grabowiec—w Król. Polsk. 20 miejscowości, w Galicyi 5, w Poznaniańskim 2, w Prusach Zachodnich 7.

19) Lipiec—dobra w morąskim.

20) Lipowiec—w Król. Pol. 11 miejscowości, a są i gdzieindziej.

rzec<sup>1)</sup> i Jaworowiec<sup>2)</sup> itd., miejscowości, oznaczające pierwotnie niewielki laszek tych drzew, tak mamy i Cisiec, wieś w pow. żywieckim, tudzież Cisowiec: 1) wieś w liskim, 2) górę na Podolu sanockim, 3) przysiółek wsi Imielina w pszczyńskim.

W tem samym znaczeniu, co Grabiec i Grabowiec, Lipiec i Lipowiec, Jaworec i Jaworowiec, Cisiec i Cisowiec, mówiono także Grabnik<sup>3)</sup>, Lipnik<sup>4)</sup>, Jawornik<sup>5)</sup> itd., więc coś dziwnego, że mamy i Cisownik: 1) wieś w łukowskim, 2) wieś w koneckim.

Skoro zaś mamy Lipiny (w samym Królestwie Polskiem 25 miejscowości, a są i gdzieindziej), oznaczające pierwotnie blisko siebie położone miejsca, zarosłe lipiną, to napotykamy i Cisiny: 1) wieś w pow. świeckim, 2) wieś w starogrodzkim (obiedwie na Kaszubach).

Przymiotnik od rzeczownika cis brzmiał niegdyś cisow-a-o (dziś cisowy-a-e), jeżeli więc chciało się powiedzieć: „cisowy las“, mówiło się niegdyś: „cisów las“—i stąd to mamy po dziś dzień na przestrzeni dawnej puszczy sandomierskiej w powiecie kolbuszowskim wieś Cisowlas. Ale wyraz las, jako w tym wypadku łatwo domyślny, opuszczano, skutkiem czego zostawały same przymiotniki, jak Dębów<sup>6)</sup>, Jaworów<sup>7)</sup>, Grabów<sup>8)</sup> itd., a skutkiem czego mamy i Cisów: 1) al. Cissów, wieś w kieleckim, 2) wieś w tureckim, 3) os. w brzezińskim, 4) al. Cissów, wieś w dolińskim. Jeżeli domyślnym był nie wyraz las lecz pole (w znaczeniu pewnej przestrzeni), inaczej miejsce, mówiło się Cisowo, później Cisowe, a jeżeli domyślano się wyrazów góra, dolina, okolica, polana, mó-

1) Jaworec—wieś w rypińskim i liskim.

2) Jaworowiec—wzgórze w turczańskim.

3) Grabnik—wieś w sochaczewskim, radzyńskim, pułtuskim, 2 wsie w makowskim, wieś w łeckim, żądzbońskim, wzgórze w dolińskim.

4) Lipnik—w Król. Pol. miejscowości 8, w Galicyi 12 itd.

5) Jawornik—w Galicyi 4 miejscowości, na Śląsku w opawskim—1.

6) Dębów—wieś w łańcuckim.

7) Jaworów—wieś w warszawskim, świnińskim, miasto powiatowe w Galicyi, wieś w doliniańskim, turczańskim, góra w dobromińskim.

8) Grabów—w samym Król. Polskiem 10 miejscowości.

wilo się Cisowa — i stąd to mamy Cisowo: 1) wieś w wieluńskim, 2) folw. w augustowskim, 3) wieś w maryampolskim, 4) wieś w wejherowskim (na Kaszubach); stąd to Cisowe: wieś w sochaczewskim; i stąd to Cisowa: 1) wieś

w wieluńskim, 2) wieś w olkuskim, 3) folwark w kieleckim, 4) wieś w piotrkowskim, 5) wieś w kozielskim, 6) al. Cissowa, wieś w przemyskim.

(d. n.).

S. Matusiak.



## W SPRAWIE BUDOWLI MODRZEWIOWYCH.

Sprawa istnienia budowli modrzewiowych na Litwie i w Królestwie, poruszona przez prof. B. Dybowskiego w Nr 43 „Ziemi“, zainteresowała licznych czytelników naszych. Niektórzy z nich nadesłali nam próbki kwestyonowanego materiału budulcowego z różnych okolic kraju.

Podając na razie wyjątek z listu prof. B. Dybowskiego, nadmieniamy, iż wyniki dokonywanych obecnie badań anatomicznych nie omieszkamy podać w najbliższych numerach Ziemi.

Pan Wł. Leszczyński wypowiada stanowcze zdanie<sup>1)</sup>, że stary dwór w Książenicach jest modrzewiowy. Pytamy, czy badał próbki drzewa p. Wł. L? czy tylko tak na oko ocenił budulec dworu książenickiego? Następnie prosilibyśmy p. Wł. L., ażeby zechciał dostarczyć kilka próbek drzewa z owego dworu modrzewiowego do pracowni Tow. krajoznawczego.

Próbki te powinny być brane z różnych miejsc, mianowicie z dołu u podstawy, ze środka i z wyższych partyi ścian. Zwykle stare dwory są szalowane, to też i próbki z desek, służących do szalowania są potrzebne.

P. Mokrzycki zdając sprawozdanie ze swolch objazdów na Litwie, wypowiedział zdanie następujące<sup>1)</sup>: „Wobec nieracjonalnej gospodarki leśnej i rozwoju kornika, świerk na Litwie może zagać, jak niegdyś zagać modrzew“, Więc p. M. przypuszcza, że przedtem istniały lasy modrzewiowe na Litwie, które zaginęły wskutek albo nieracjonalnej gospodarki leśnej lub też z powodu korników. Takie przypuszczenie stoi w sprzeczności z dotychczasowymi badaniami dotyczącymi rozmieszczenia modrzewia. Otóż koniecznością jest prosić p. M. o wyjaśnienie, na jakich podstawach uznaje, że lasy modrzewiowe istniały niegdyś na Litwie i że one zaginęły.

Dr. B. Dybowski.

<sup>1)</sup> „Ziemia“ Nr 44.

<sup>1)</sup> „Ziemia“ Nr 44.



### Nowe książki.

Wiktor Kuźniar. *Z Przyrody Tatr. Z 11 rycinami w tekście i 16 tablicami.* Kraków 1910. Str. 105.

Nowoczesna literatura nasza fizyograficzna da się przeważnie podzielić na dwie zasadnicze grupy: 1) ściśle naukową, utrzymaną w tonie poważnych ścisłych traktatów i przyczynków i 2) popularną, wyróżniającą się lekką literacką formą, dostępną dla szerszych kół naszych czytelników. Z zasadniczego charakteru każdej z tych grup płyną ich wady i zalety; wady sprowadzają się przeważnie do tego, że każda z nich liczyć może na ograniczoną tylko grupę czytelników wśród specjalistów lub miłośników, i że wychodzą z pod pióra autorów, bądź przykutych do poważnego warsztatu pracy naukowej i nie mających szerszego polotu literackiego, bądź — przeciwnie — czerpiących ze skarbnicy wledzy z drugiej ręki, lecz umiejących omawiany przedmiot ubrać w wykwintną szatę; zalety zaś, wynikające z te-

go stosunku, są raczej formalne niż rzeczowe: jedne z nich przyjmowane są przez przeciętnego miłośnika przyrody z namaszczeniem i pełnią wiary, drugie zaś mogą go kształcić estetycznie. Brak nam natomiast książek przyrodniczych trzeciego typu — łączących w sobie ścisłość naukową z przystępnością i powabem formy. Te, które posiadamy, porachować można na palcach i dotyczą one przeważnie zagadnień wyłącznie biologicznych i filozoficznych.

Przyroda „martwa“, do której nie wleźć dla czego zaliczane są liczne ciekawe przeistoczenia naszej „Ziemicy“, drgające szybkim tętnem narodzin, życia i śmierci, nie bywała u nas obierana za przedmiot dzieł popularnych przez autorów mających o niej wiele do powiedzenia. Autor *Przyrody Tatr*, młody jako autor, lecz już zasłużony jako badacz, podjął się tego trudnego zadania, i wywiązał się zeń, zdaniem naszym, zwycięsko.

Że autor zdaje sobie sprawę z tych warunków, jakim odpowiadać winien, kto chce zajrzeć w przyrody naszej



„tajniki i głębie“, dowodzi piękna do „Przyrody Tatr“ przedmowa:

„Kto nie spędził cichej nocy w odwiecznym bursztynową wioną tchnącym borze, nad młodym potokiem, którego wody w szalonym pędzie wałą skałą o skałę, nad dogorywającym ogniskiem, pod ciemnym stropem niebios, na którym nadzwyczajnie iskrzą się gwiazdy,— kto w szczytach nie przeżył potwornej, nocnej burzy, kiedy rozpętały się żywioły, a wśród wirów chmur wi-dać tylko błysk gromów, słyhać ich krótki, straszny trzask, a potem ryk echa i wałących się w dół brył z okolicznych turni, — kto po takiej burzy nie widział ze szczytu wschodzącego słońca, najpiękniejszego ze świtów, — kto nie wdrował przez dzień cały wśród roślinności, przewyższającej męza, gdzie przy goździku o koronie wielkiej jak dłoń, upajającej wionią czai się żmija,—nie widział krótkiej, cudownej włosny górskiej i złotej jesieni, kiedy słońce świeci a już nie grzeje, —kto w trwodze nie wisiał nad skalnem urwiskiem i z krawędzi nie patrzył w przeraźliwie ziejącą kilometrą głębię.—ten nie zna gór, nie zna Tatr!

A i ci, znający je, ci co widzieli niedźwiedzia, włóczącego się samotnie w kosodrzewinie i widzieli orły w dziuplach skalnych i cały przepych barw i kształtów gór w różnem oświetleniu—widzieli je jakby tylko jednym okiem! Te posępne kolosy, to pozornie martwe, to tworzące cudowne miraże jakby fata morgana,—są kawałem życia! Głazy i woda, lichy robak i kilkowiekowe, omszałe smreki żyją własnem, indywidualnem życiem, zupełnie odmiennem, nieporównanie szybszem, bardziej skupionem niż w dole, na niżu. Dopiero tak tworzą całość, przedziwnie splecioną, ciekawą. Ta właśnie strona obserwacji uchodzi uwadze skądinąd najlepszych miłośników gór. Przywyczailiśmy się widzieć w górach „zastygłe fale oceanu“, gdy one—jak każde zjawisko przyrody — mają swój początek i koniec“.

Treść książki ujęta została w 4 rozdziały:

I. Taty, jako część Karpat.

II. Taty, jako jednostka geograficzna. Granice, wysokość, skład petrograficzny, nawodnienie, rzeźba powierzchni i podział Tatr.

III. Klimat i opady.

IV. Roślinność, zwierzęta, historia geologiczna i człowiek.

Staranne wydanie i poprawny język podnoszą znakomicie wartość tej pięknej książki.

K. K-ć.

□□□□□□□□□□

## Kronika Krajoznawcza.

+ Jak wiadomo, okolice Warszawy w promieniu kilkunastowiorstowym na północ i północny zachód od miasta zasypuje piasek lotny z pól powązkowskich, które niegdyś, nie stanowiąc jeszcze znacznych obszarów, otoczone były karłowatym lasem sosnowym, przez szereg wieków zapobiegającym klęsce zniszczenia. Lasy te wyniszczyło 50 lat istnienia poligonu powązkowskiego, gdy pociski armatnie druzgotały zadrzewienie;

wkrótce obnażyły się lotne piaski, a najwyższe ich szczyty, zwane „Szwedzkimi Górami“ zaczęły wiatr roznosić na daleką okolice.

Drugą klęską okolic Powązek było systematyczne zdzieranie darni dla cementarzy i do ćwiczeń pionierskich, wreszcie czerpanie piasku przez zawodowych piaskarzy, którzy rozkopywali wzgórkł bez dozoru i planu.

Ostatecznie kilkołokciowa warstwa piasku pokryła grunty majątności Parysowa, kwitnącej niegdyś rezydencji Czartoryskich: Powązek, Czarnego Dworu, Burakowa, Stodowca, wreszcie Młocin, Wawrzyszewa, Truskawia, Lasków, Mościsk i całego szeregu wsi—aż do granic pow. sochaczewskiego.

W ostatnich kilku latach władza wojskowa odar-niowała i umocniła faszyną tak zw. „Szwedzkie Góry“, oraz pokryta wikliną część pól wojskowych, przylegających do Stodowca i wzdłuż szosy zakroczymskiej, która była już zasypana do koron drzew, a dla prze-jazdu rozkopywano środkiem jej piasek.

W jak szybkim tempie postępuje zniszczenie, do-wodzi całkowite zasypanie dawnego wielkiego obozu powązkowskiego, między Parysowem a Kołem, który założony jeszcze przez wojsko polskie, przetrwał do roku 1884, dziś zaś śladu z niego niema, gdyż nawet drzewa, zasypane do koron, uschły zupełnie.

Obecnie około pól wojennych powązkowskich od-bywa się budowa nowej kolei obwodowej, przylegają-cej bezpośrednio do ławic piaskowych w sąsiedztwie miejscowości Bud. Plant tej kolei leży na wysokim nasypie, co na długi czas ochroni ją przed atakami lotnego piasku. Mimo to inżynierya, w celu zapobie-żenia szerenia się klęski, zamierza wyjednać zakaz zdzierania darni w tej okolicy, oraz zabronić dobywa-nia piasku.

Są to jednak półśrodki, które wstrzymają na jakiś czas posuwanie się naprzód ławic piaskowych, radykal-nie zaś klęsce zapobiedz może systematyczne zalesianie obszarów pól powązkowskich, oplatanie wikliną i dar-niowanie wzgórków lub też całkowite ich rozkopanie w miejscach, zupełnie odsloniętych.

+ Wobec projektowanego wprowadzenia podatku dochodowego ministeryum skarbu, gromadząc materiał statystyczny, potrzebny do obliczenia, ile w przybliże-niu może wpłynąć z tego podatku, zebrało przez urzę-dy podatkowe itp. również i dane o zdolności zarob-kowej Królestwa Polskiego. Dane te, jak zaznacza mi-nisteryum, nie są dość ściśle, a tylko teoretycznie zbliżone do rzeczywistości; nie obejmują przytem zarobkowości wszystkłej ludności Królestwa, lecz tylko tych osób, których zarobek przewyższa rb. 1000 rocznie, od któ-rej to sumy rozpocznie się opodatkowanie. Według da-nych ministeryum, dochód w Królestwie Polskiem od majątków ziemskich, czyli dochód właścicieli ziemskich wynosi w okrągłych liczbach 30 milionów rb. rocznie czyli 7,3 proc.; dochód z nieruchomości miejskich, czyli właścicieli domów wynosi 28 milionów rb. rocznie, czyli 10,1 proc., dochód fabrykantów i właścicieli zakładów przemysłowych wynosi 67 milionów rb. czyli 7,8 proc., dochód kapitalistów i rentierów wynosi 37 milionów rb. czyli 10,9 proc., dochód wreszcie ludzi pracujących

oraz uprawiających zawody wyzwolone itd. wynosi rb. 58 milionów czyli 7,7 pr. Ogólny zaś dochód ludności Królestwa, jaki podlegnie opodatkowaniu, wynosi razem około 221,000,000 rb. rocznie. Według danych ministerjalnych cyfry powyższe zmieniają się jeszcze, ponieważ nie włączono tu wielu przedsiębiorstw jak teatrów, klubów, lecznic prywatnych, szkół, bibliotek, księgarni, dzienników itp.

+ Ubiegłego lata odwiedził dolinę Prądnika dziedziec Ojcowa, ks. Czartoryski. Zwiedził główne jaskinie: Łokietka, Ciemną, Krakowską i Zbójceją, folwarki: Czajowice, Smardzewice, Leśniczówkę i Zamczysko, oprowadzany przez wiościan-przewodników. Wszystkimi zainteresował się bardzo i postanowił ukończyć odbudowę baszty zamkowej.

Rozpoczęte przed kilku laty roboty przerwano nagle wskutek zgonu Ludw. hr. Krasieńskiego. Baszta, dla rekonstrukcji na pół rozebrana, niszczała nie przykryta, pomimo, że cały materiał ciosowy już przygotowano i plany odbudowy są wykończone. Pomlary dodatkowe wykonali obecnie architekt oraz inżynier, przybyły na miejsce. Budowa ma być dokończona na przyszłą wiosnę.

W baszcie odnowionej mają być pomieszczone zbiory przyrodniczo-krajoznawcze, znajdujące się obecnie w komnacie nad bramą zamkową.



+ Z Druskienik donoszą do Kuryera Warszawskiego, że zwiększająca się co roku ilość kuracuszów, zwłaszcza z Królestwa Polskiego, spowodowała istną gorączkę budowlaną. Powstają liczne wille i domy. Nadto rozpoczęto budowę nowego kościoła i roboty na wielką skalę nad przekształceniem całego brzegu Niemna, tak zw. Poganki, na park, który z dotychczas istniejącym składać będzie ogromną, malowniczą całość. Wreszcie być może, że przed przyszłym sezonem da się urzeczywistnić projekt budowy kolejki podjazdowej z Druskienik do stacji Porzecza, która od końca kwietnia roku 1911 nosić będzie miano Druskieniki.

+ Korespondent Gońca wileńskiego pisze o stanie ruin zamku w Kownie: „Pamiątkowe ruiny zamku krzyżackiego w widłach Willi i Niemna są w nadzwyczaj smutnym stanie. Szczątki groźnej, dźwigającej na sobie pięć stuleci twierdzy topnieją stale, rozbiegane przez ubogą ludność okoliczną. Podróżnik, pragnący zwiedzić tę resztkę cennego zabytku sztuki fortyfikacyjnej średniowiecznej, znajduje obok ruin olbrzymi śmietnik, zanieczyszczający trującymi wyziewami cały stok wzgórza. Ginę skarby kowieńskie. W r. przeszłym „odrestaurowano» gotycki portyk „Perkunasą“ w sposób wzywający o pomstę nad urzędowym znawcą architektury, teraz znowu nikną w oczach szczątki zamkowe z braku opieki. Zarząd miasta miał nawet zamiar rozebrać je i na tem miejscu zbudować rzeźnię, lecz ocalały na ten raz“.

+ W Kijewlaninie ukazała się niedawno ciekawa notatka o polskiej własności ziemskiej na Rusi.

Według tego obliczenia od r. 1905 Bankowi włościańskiemu udało się nabyć tylko dwa większe majątki ziemskie z rąk polskich: Zahnitków w pow. olhopolskim — od p. Bol. Starzyńskiego i Nestwidę w pow. bałckim—od p. Fryd. Juryewicza. Inne większe majątki wychodzące z rąk polskich nabyte zostały w ostatnim pięćdziesięciu laty dzięki manifestowi z r. 1905 już przez Polaków. Wołodarkę 2000 dziesięcin w gub. kijowskiej, Zahińce, 2500 dziesięcin na Podolu i Stawiszczach, 1080 dziesięcin, w gubernii kijowskiej, nabyła hr. Branicka; Nowosielce 4000 dziesięcin, na Wołyniu, nabył hr. Potocki; Olszanę 7500 dziesięcin, na Podolu, nabył hr. Sobański; Raszków, 3500 dzies., na Podolu, nabył hr. Plater; Jałaniec, 2500 dz., na Podolu, nabył p. Michałowski; Pszeniczniki, 3000 dzies., w gub. kijowskiej, nabył p. Brzozowski.



+ W jednej z korespondencji z gub. nadbałtyckich, zamieszczonej w Petersburger Zeit. znajdujemy pomiędzy innymi następującą notatkę:

Baron Karol Wrede, właściciel majątku „Sits“ w okręgu Jerwen w Estonii, postanowił zmienić nazwę majątku na „Wredensitz“. Majątek rzeczony jest darem króla szwedzkiego Karola IX, ofiarowanym przodkowi w prostej linii dalszego posiadacza, synowi szlachcica Kacpra Henryka Wredego, za ocalenie życia królowi, gdy tenże uciekał z Polski po krwawej bitwie pod Kirchholmem d. 30 września 1605 r. Dobra „Sits“ przez lat 300 są w posiadaniu jednej rodziny, co się rzadko zdarza wśród posiadłości rycerskich w prowincjach nadbałtyckich...“

Dalej gazeta niemiecka donosi, iż po dłuższych staraniach w różnych instytucjach majątek „Sits“, zgodnie z życzeniem posiadacza, otrzymał nazwę „Wredensitz“.



+ Miesięcznik krakowski Architekt przyniósł w zeszyte za grudzień artykuł redakcyjny p. t.: „Amfiteatr u stóp Wawelu“: Autor artykułu omawia sprawę, która zająć musi krakowian, a także zamieszko-nych wielbicieli starego grodu. Nawiązując do planu regulacyjnego Wielkiego Krakowa i planu regulacji Wisły, roztrząsa autor artykułu projekt amfiteatru u stóp Wawelu od strony placu Groble. Wedle jednych wieści planem owym zajmuje się kierownictwo regulacji Wisły, wedle innych wiadomości budownictwo.

„Ktokolwiek — czytamy w „Architekcie“ — projekt amfiteatru rzucił, sprawa jest o tyle niecodzienna, że warto o niej pomówić. W istocie, w miejscu tem, poza którym plac Groble ma być zamieniony na ogród bądź na przedłużeniu plant, amfiteatr narzuca się sam. Zakręt Wisły, stopniowo wznoszenie się terenu ku Groblom, wreszcie uświęcony tradycją sposób użytkowania go w czasie „Wianków“, — toż to jest w języku technicznym — „amfiteatr“. A gdy dodamy, że jest to wysoki brzeg zakrętu, który, tamując wysoką wodę, domagać się będzie rozłożystości, zrozumie każdy, że amfiteatr jest tu naturalnem rozszerzeniem koryta rzeki,

